

## Co kryje las?

Nadia Kostrzewa, Polska

Szukamy, różnych słów: sytuacja, kryzys, eskalacja. Myślimy: granice, wojsko, niepewność. Możemy odwoływać się do różnych koncepcji, przywoływać obrazy i skojarzenia, pozwalając pracować nieświadomości. Istnieje jednak podstawowy, konkretny poziom, domagający się nazwania. W tym lesie są realni ludzie, realny jest ich głód, przerażenie, realne są bezdomność, zimno i śmierć z wycieńczenia. Bez uznania tego, bez wytrzymywania z tą surową realnością, istnieje niebezpieczeństwo, że chroniąc samych siebie, za szybko wycofamy się w myślenie symboliczne. Podobne sytuacje znamy z naszej pracy, gdy stajemy bezradni wobec przeżyć pacjentów, czując impuls by ogrom bólu i zalewającej bezradności złagodzić natychmiastową interpretacją.

W 2021 roku władze Białorusi, w odpowiedzi na sankcje nałożone przez Unię Europejską z powodu sfałszowania wyborów prezydenckich oraz represji wobec opozycji, uruchomiły kanały przerzutu uchodźców m.in z Iraku i Syrii przez granice Unii Europejskiej. Granica ta pokrywa się ze wschodnią granicą dzielącą Polskę i Białoruś. W efekcie w lasach przygranicznych pojawiły się grupy uchodźców, którzy pragną przedostać się na terytorium Unii Europejskiej. Polska jednak nie chce ich przyjąć, a Białoruś nie pozwala wrócić im do domu. Sytuacja ta zaowocowała potężnym impasem. Od wielu miesięcy w lasach koczują grupy ludzi w stanie skrajnego wycieńczenia, wygłodzenia, wymagający natychmiastowej pomocy medycznej. Straż graniczna wyłapuje tych, którym uda się przejść na polską stronę, stosując nielegalną procedurę tzw. push-backów (odpychania od granicy) i ponownie wywozi migrantów do lasu. Kontakt z wywiezionymi grupami zostaje zerwany, aż do czasu gdy w lesie odnajdywane są kolejne, często bezimienne, zwłoki. Jednocześnie służby państwowe uniemożliwiają złożenie wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej, łamiąc tym samym przepisy prawa unijnego. Choć sytuacja na granicy została niewątpliwie wyreżyserowana przez reżim Łukaszenki, to polskie władze oraz społeczeństwo zostało skonfrontowane z sytuacją kryzysu migracyjnego, który obecnie nosi już znamiona kryzysu humanitarnego.

Co dla Polski oznaczają obrazy koczujących w lesie ludzi, rodzin śpiących na bagnach i dzieci otoczonych kordonem strażników? Uchodźcy z państw ogarniętych wojną zostali wykorzystani w rozgrywce między dwoma politycznymi porządkami. Tym podającym się za

demokratyczny, oraz tym, który identyfikujemy jako totalitarny. Wydaje się, że sami uchodźcy wojenni wywołują nieświadome skojarzenie z traumą, która była udziałem ludności państw Europy Środkowej w przeciągu ostatnich stu lat. Ekstremalne doświadczenia, przeciążające aparat psychiczny, „ożywiające” w psychice nieprzepracowane dotąd wydarzenia związane z II Wojną Światową. Uruchamiają lęk i następujące po nim fale projekcji. Jaka jest natura tego lęku? Wydaje się, że ożywia on w naszym społeczeństwie wiele fantazji. Z jednej strony, dotyczą one lęku przed naruszeniem naszego bezpieczeństwa, przed zakłóceniem lub odebraniem nam życia, które dotychczas znaliśmy. Kraj może być wtedy utożsamiony z naszym ciałem, zmuszając nas do osłaniania naszych otworów, granic, chronienia delikatnej tkanki przed wtargnięciem, infiltracją i uszkodzeniem. W świadomości społecznej może to nabierać charakteru niemalże biologicznego impulsu do przetrwania. O wspomnianej przeze mnie wcześniej procedurze push-backów, można myśleć jako o próbie zwymiotowania czegoś co może zaszkodzić ciału. Usuwa się więc z obrębu granic państwa/ciała „coś” szkodliwego. W ten sposób realizuje się filozofia mająca na celu oddzielenie podmiotu od jego znaczenia. Tym samym w miejsce świadomości, że tym co wydalamy z naszego terytorium są realni i konkretni ludzie wprowadzona zostaje dehumanizacja, która podpowiada słowa o oczyszczaniu się z „czegoś”. Lęk przed unicestwieniem oraz wrogość nabierają intensywności, a jedynym sposobem, by sobie z nimi radzić jest wyprojektowanie ich i umieszczenie w Obcym/Innym. Mamy wtedy do czynienia z tym co Vamik Volcan nazwał *zapotrzebowaniem na wrogów*. Zbiorowości cofają się wtedy do pierwotnych dziecięcych zachowań, szukając obiektów, które mogłyby stać się dogodnymi celami eksternalizacji negatywnych i agresywnych reprezentacji. Tym samym grupa zyskuje napęd do podtrzymania własnej tożsamości, nawet gdy musi się w tym celu odwołać do prymitywnych mechanizmów obronnych, takich jak rozszczepienie. Ma ono niezwykle ważną funkcję. Jak pisała Melanie Klein, pozbywając się z psychiki niewygodnych impulsów, możemy widzieć je teraz w innych, dla siebie zostawiając poczucie zagrożenia, oraz wynikający z niego przymus obrony. To „rozdzielenie” reprezentacji, na Złego/Innego oraz Nas/Obrońców granic terytorium- nie jest jednak jedynym, którego doświadczamy.

Kilkadziesiąt kilometrów dalej sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Od momentu wybuchu wojny Rosyjsko-Ukraińskiej, Polska przyjęła około 10 milionów uchodźców wojennych. Niezwykły, oddolny zryw społeczny, zapewnił ludziom uciekającym przed wojną dach nad głową, jedzenie, często też pracę. Gdy rozmawiałam z uchodźczynią, którą gości moja rodzina, powtarzała ona ze łzami w oczach: nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam, nigdy nie znajdziemy sposobu żeby wam się odwdzięczyć! Jak to możliwe, że w jednym miejscu naszej granicy budujemy mur, by

w drugiej otwierać szeroko przejścia i przyjmować wszystkich, którzy deklarują, że potrzebują pomocy? Czy jako społeczeństwo skazani jesteśmy na freudowski przymus powtarzania?

Mamy świadomą i nieświadomą pamięć wojennych doświadczeń. Jako społeczność polska przeżyliśmy traumę, stając się ofiarami. Lubimy przypominać sobie tą część naszej przeszłości. Do niej odwołujemy się, myśląc o ludności ukraińskiej. Pomijając trudną i skomplikowaną historię relacji z naszymi sąsiadami, pełną wzajemnie zadanych ran, dokonujemy prostych uogólnień i mentalnych skrótów. Łatwiej wtedy o empatię i współczucie. Przecież nawet wróg się zgadza! I nas zaatakowała Rosja, w 1939, siedemnaście dni po agresji hitlerowskiej, zostawiając wspomnienie rozdzierającej zdrady i niesprawiedliwości. Przywołując jeszcze raz teorię Volkana wojna Rosyjsko-Ukraińska aktywizuje w grupie *wybraną traumę* rozumianą jako: *wspólny mentalny obrazdanego historycznego wydarzenia, w trakcie którego przodkowie grupy doświadczyli niemożliwego oplakania straty, upokorzenia albo uczucia bezsilności z winy swoich wrogów*. W tych lasach odtwarzamy zatem konstelację, w której bohatercko bronimy ludzi bezprawnie zaatakowanych. Może chcielibyśmy w ten sposób odwrócić bieg historii, fantazując o tym, jak potoczyłyby się losy drugiej wojny światowej gdyby ktoś ujął się wtedy za nami? Byliśmy jednak także sprawcami, a często obojętnymi świadkami, gdy na naszych oczach ginęły całe grupy etniczne czy religijne. Nie tylko ratowaliśmy Żydów czy Romów. Coraz więcej dowiadujemy się o pogromach czy denuncjacjach, których autorami nie byli naziści lecz ludność polska na okupowanych ziemiach. Celowo używam liczby mnogiej, odwołując się do koncepcji traumy transgeneracyjnej, uznając, że choć sami nie byliśmy fizycznymi świadkami tamtych wydarzeń, ślady tych doświadczeń, jak echo wypełniają psychikę żyjących obecnie obywateli.

Wróćmy na północ, do tej grupy, która nie jest mile widziana, która ukrywa się w lesie razem z duchami przeszłości. Uchodźcy ukrywający się w lasach przypominają zbiorowości traumatyczne obrazy, które z takim wysiłkiem staraliśmy się zapomnieć, na nowo konfrontując nasz poczuciem winy i pytaniami o nasze działania lub ich brak. Las zamieszkują więc również duchy przeszłości. Wydaje się, że pod naporem tych treści uruchamia się swoista trialektyka. Niektórzy członkowie społeczeństwa odpowiadają działaniem, protestując, organizując zbiórki, czy wreszcie jadąc na granicę, by bezpośrednio nieść pomoc. Widzimy w tym niezgodę na bierność oraz gotowość do podjęcia trudu reparacji- niesie to nadzieję i wdzięczność. Istnieje też grupa, która przeciążona treściami nieświadomymi, osłabiona istniejącą sytuacją (doświadczenia pandemiczne i kryzys klimatyczny) swoją energię angażuje w tworzenie azylu psychicznego, schronienia, które jak bunkier ma chronić przed bezradnością i związanym z nią doświadczeniem stanów granicznych (!). I wreszcie jest też ta grupa, która pod wpływem szalejących elementów beta rozumianych jako

pierwotne, niezmentalizowane impulsy, inicjuje formułowanie patroli, które chcą rozpocząć w lesie polowanie na Obcego. Tak powstaje świat, w którym fantazje zostają zastąpione konkretami, a impulsy rozegrane są w działaniu.

W zetknięciu z tymi spostrzeżeniami pojawia się refleksja, z którą na pewnym poziomie wolelibyśmy nie mieć kontaktu. Demokratyczna struktura umysłu odsłania fakt, że każda z opisanych przez nas grup ma swoją reprezentację w indywidualnej psychice naszych pacjentów inas samych. Trud związany z integracją tych części, z opieraniem się pokusie by widzieć winę tyłkona zewnątrz przypomina trud przesuwania się z pozycji paranoidalno-schizoidalnej w stronę pozycjidepresyjnej. Jest to trud dojrzewania, indywidualnego i grupowego.

Istnieje jeszcze jedna odsłona lasu. Na terenie przygranicznym wprowadzono stan wyjątkowy. W praktyce oznacza to, że do tej strefy nie mają wstępu dziennikarze, medycy, organizacje pomocowe czy prawnicy. Powstaje więc pasmo ziemi niczyjej, w którym nadrzędne prawo do decydowania o losie ludzi mają służby państwowe, mogące działać bez jakiegokolwiek dozoru ze strony struktur społeczeństwa obywatelskiego. Tym samym załamuje się porządek demokratyczny. W obszarze przygranicznym działają jednak grupy pomocowe, które mają charakter niemalże partyzancki. Po upływie kolejnych miesięcy kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, prawicowy prezydent Polski, w przemówieniu z okazji święta wojska polskiego, nazwał osoby, które pomimo zakazów niosą pomoc ludziom ukrytym w lesie, zdrajcami i durniami. Władza i jej reprezentant w postaci prezydenta przypomina bionowski konstrukt „superego niszczącego ego”. Prymitywne sumienie, które powstało w efekcie załamania się macierzyńskiego reverie zawistnie przypisuje sobie moralną wyższość przy jednoczesnym braku moralnych zasad. Konsekwencją jest zastąpienie dojrzałej świadomości, zdolnej do różnicowania fałszu i prawdy, dyktatorskim stwierdzeniem o tym, co jest moralnie słuszne lub nie. Echo tego można odnaleźć w wypowiedzi prezydenta, gdzie język ulega perwersyjnemu przekształceniu, odwaga i ludzka przyzwoitość stają się zdradą i głupotą.

W jaki sposób możemy skorzystać z myśli Biona na temat super-ego w analizie sytuacji społecznej w Polsce? Spróbujmy spojrzeć na relację między władzą państwową a społeczeństwem obywatelskim. Wydaje się, że możemy zaobserwować dwie tendencje. Pierwsza z nich dotyczy niechęci wobec autonomii inicjatyw obywatelskich. W efekcie działalność takich podmiotów jak fundacje czy stowarzyszenia są często blokowane przez państwo, które momentami próbuje je wprost zdyskredytować. Drugi nurt dotyczy niechęci wobec wszystkiego, co łączy się z próbą niezależnego, świadomego patrzenia na zjawiska społeczne. Tutaj źródło ma zatem impuls zakazujący dostępu do informacji, ograniczania niezależnych mediów, czy też coraz częstsze

manipulowaniem przekazem, gdy w sposób arbitralny zestawiane są ze sobą nieprawdziwe obrazy, zdania i fakty. Trudno oprzeć się wrażeniu paraleli między bionowskim opisem prymitywnego superego a kondycją władzy państwowej, gdy pisze on: *jego najbardziej znaczącą cechą (superego) jest nienawiść do wszelkiego rozwoju osobowości, tak jakby rozwój był rywalem, którego należy zniszczyć. Ujawnienie się więc jakiegokolwiek tendencji do poszukiwania prawdy, do ustanawiania kontaktu z rzeczywistością oraz- mówiąc w skrócie- do przyjęcia postawy naukowej, niezależnie od tego, jak bardzo rudymetarna by ona była, napotyka na destrukcyjne ataki i potwierdzanie moralnej wyższości. To zakłada ustanawianie tego, co w terminach bardziej zaawansowanych nazwalibyśmy prawem lub systemem moralnym, górującym nad prawem lub systemem naukowym.* Można zadać pytanie, jeżeli superego przejawia się w swojej prymitywnej, surowej formie, to jak funkcjonuje ego? Jak próbuje funkcjonować społeczeństwo?

Jesteśmy rozdarci. Dzień po dniu część z nas wykonuje olbrzymią pracę wewnętrzną. Staramy się nie zatapiać w skądinąd słusznej dumie, patrząc na ogrom pomocy niesionej Ukrainie. Szukamy informacji co dzieje się na tej innej granicy. To trudne. Czasami można jedynie otworzyć strony specjalnych fundacji, przeczytać ich raporty, zajrzeć do blogów aktywistów. W głównym informacyjnym nurcie, to co najwyżej krótka notatka na przedostatniej stronie. Tymczasem w tej notatce czytam, że na granicy polsko-białoruskiej znaleziono kolejne zwłoki uchodźcy. W moje myślenie wkracza na chwilę groza realnej śmierci. Pojawia się inny lęk. Zamyka się w zdaniu, wypowiedzianym przez policjanta, w jednym z punktów kontrolnych na granicy: *proszę się nie martwić, to już końcówka, zaraz przyjdą mrozy i wszystko ucichnie.* Zostaję z pytaniami, ile osób zamarznie, a co zamarznie we mnie, w nas? W lesie robi się coraz ciemniej i zimniej.

Niniejszy tekst został zainspirowany pracą Grupy Reflektującej, której współtwórczynią oraz członkinią jestem. Celem Grupy jest podejmowanie trudu myślenia o zjawiskach społecznych używając do tego narzędzi, jakie daje myślenie psychoanalityczne. Jestem wdzięczna kolegom i koleżankom: Melisie Maras, Joannie Cynkutis, Michałowi Knapińskiemu oraz Emanueli Kaczorowskiej za wspólną twórczą pracę.

